

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 73

Nr. 7. | Warszawa, 19 marca (1 kwietnia) 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



PIĘKNE TYPY

PÓLKA LEŚNE.

Powołując się na poprzednie moje artykuły, traktujące o roślinach pastewnych, nie potrzebuję dzisiaj rozwodzić się nad znaczeniem i potrzebą pólek leśnych, z przeznaczeniem ich na plantacye roślin karmowych, gdyż jest to już stwierdzone w praktyce, a użyteczność ich w łowiectwie nie pozostawia pod tym względem najmniejszych wątpliwości. Pozostaje mi jednak jeszcze omówienie, że tak powiem, zagadnień zasadniczych, a mianowicie: 1) gdzie zakładać pólka, 2) ich przestrzeń i zagospodarowanie i 3) ich użytkowanie,—nie wystarcza bowiem oddzielenie kawałka ziemi i zasianie go lub zasadzenie czemkowiek, lecz przedewszystkiem postępowanie w podobnym wypadku obliczone być winno na istotną korzyść zwierzostanu celem zaoszczędzenia sobie próżnych wydatków.

Na pytanie pierwsze odpowiemy ogólnie, że pólka zakładać należy przedewszystkiem wszędzie tam, gdzie roślinność jest uboga, runo nieobfite, gdzie sąsiedztwo owych pól albo odległe, albo grozi zwierzynie niebezpieczeństwem ze strony kłusownika lub sąsiada i właściciela owych pól. Z drugiej znów strony, pólka leśne zakładane być powinny w pobliżu ostoi zwierzyny, aby niezmuszać jej do dalekich wycieczek za żerem, a więc w pobliżu zagajeń i gąszczy, co umiejscawia zwierza i chroni go od licznych w dalszych wycieczkach niebezpieczeństw tak dobrze ze strony kłusownika-strzelca, jak i kłusownika-wnykarza, gdyż w jednym i drugim wypadku straż leśna ma ułatwione pilnowanie i kontrolę w danej miejscowości, gdzie zwierzyna licznie się gromadzi i stale żeruje.

Pożądanem też jest, aby pólka takie leżały zdala od obcych granic, i dróg publicznych, gdyż to zapewni zwierzowi w porze żerowiska absolutny spokój.

Co do przestrzeni pólek łowieckich, to nie da się ściśle określić ich rozległość, gdyż zależy to tak dobrze od warunków miejscowych, jak i od stanu zwierzyny, wydajności gleby, tak i uprawianych zbóż i roślin, co już miejscowy hodowca zdecydować musi. Ogólnie jednak powiedzieć można, że niewłaściwem jest urządzanie pólek o mniejszej rozległości, jak morga, gdyż w takim wypadku albo zajdzie potrzeba urządzenie kilku takich morgowych pólek, co zwiększy koszta robocizny i obsiewu, albo zwierzyna zniszczy zasiew doszczętnie w krótkim stosunkowo czasie, a więc cel byłby chybiony. Znajduję jednak za najpraktyczniejsze pólka kilkomorgowe w zagospodarowaniu płodozmiennem, co nietylko umożebnia ich nawożenie, ale i nie prowadzi do odłogowania ziemi ornej, a więc i nie naraża zwierzyny przywykłej do żerowiska w danej miejscowości na zawody. W tym wypadku, ustanawiając rotacyę morgową, wyznaczamy pod pług tyle morgów obok siebie leżących, ile zmian płodozmianu chcemy wprowadzić, tak n. p. gdzie chodziłoby o ozimine, jarzynę, pastwisko trawne i nawóz, należy urządzić pole 4-morgowe z następującą 4 letnią rotacyą:

1-y rok 1 morga na nawozie ozimina;
2-gi rok 1 morga po oziminie owies z koniczyną, saradelą lub tymotką;
3-ci rok 1 morga pastwisko i zbiór siana;
4-ty rok 1 morga wiosenne pastwisko, podorywka, nawóz i ozimina.

Z uwagi jednak, że w lesie trudno o obornik, posiłkować się można nawozami zielonemi, jak łubinem, wyką i saradelą, które przyorane na zielono w czasie kwitnienia, wzbogacają ziemię w sole, azot i próchnicę i na krótki okres czasu zastępują w znacznej części obornik. Przy dodaniu 2—4 centnarów na morgę nawozów sztucznych w postaci kainitu i superfosfatu, a w ziemiach gliniastych i żużli fosforowych lub tomasówki, nawozy zielone są w stanie zaspokoić potrzeby roślin w zupełności. Przy łubinach jednak traci się jeden rok użytkowania, gdyż łubin sam przez się nie stanowi paszy dla zwierza, dlatego też saradela wsiana w owsie na większe uwzględnienie zasługuje,—i gdyby nie zależało nam na pastwisku, już w tymże roku, po zbiorze owsa i częściowem jej odrośnięciu, przyorać ją z rozsianemi nawozami sztucznemi pod jesienny wysiew oziminy.

Pod wysiew rzepaku ozimego, nawozy zielone nawet w połączeniu ze sztucznemi okazują się niedostateczne, dlatego też lepiej jest niewielką ilość obornika uzupełnić nawozami sztucznemi, gdyby nie było możności nawożenia samym obornikiem, w ilości 30 do 40 fur na morgę.

Na ziemiach piasczystych rzepaki, ani koniczyna nie udają się, przeto z uprawy wyłączyć je należy, a posiłkować się żytem zwyczajnem, krzycą leśną, żytem świętojańskiem (które sieje się na wiosnę w kwietniu do końca maja, daje obfite pastwisko lub ukos siana, a w następnym roku zbiór ziarna dosyć obfity), owsem, saradelą, wyką, tymotką i t. p. z których wyka i saradela są niezłym nawozem na zielono, jak to wyżej powiedziałem, że jednak przyorują się niedokładnie, należy ją poprzednio zwalcować lub zmiąć odwróconemi bronami.

Wogóle urządzenie płodozmianu i wybór roślin zależne są od wielu okoliczności i warunków, które znać by potrzeba, aby zadowolnić szerszy ogół czytelników, przeto wstrzymuję się od drobiazgowego rozbierania tej materyi, a pytającym chętnie służę wska-

---

Na niedźwiedzia i łosia.

Był to dzień 17 grudnia. Proszony właśnie byłem na polowanie w Kieleckie. Gościnny dom przyjaciela, dobrane towarzystwo, sporo kotów w polu—wszystko to nęciło mnie niepomału. To też w wigilję owego dnia musiałem sam z sobą stoczyć ciężką walkę, zanim przyznałem, że ważniejszy interes, niż zabawa. Naprawiwszy sobie morałów, zostałem w domu, ale żal utraconej zabawy szedł za mną, jak cień i ciągle mi się zdawało, że słyszę odgłosy odległych o kilka mil strzałów moich przyjaciół.

Przed samem południem, objeżdżając gospodarstwo, spostrzegłem znanego posłańca z depeszą w ręku. Masz tobie! pomyślałem i zabawa przepadła, depesza gotowa jeszcze jakąś biedę przynieść. Chwila przykrej emocyi, rozrywam tajemniczą pieczęć i zdumionym moim oczom przedstawia się czarno na białem wymowna treść: „Przyjeżdżaj na Białoruś zapolować na niedźwiedzie i łosie."

Szczególny bywa czasem zbieg okoliczności. Termin polowania był tak blizki, że wypadało wyjechać pierwszym pociągiem, a więc tylko temu zawdzięczałem możliwość wyjazdu, żem uprzednio przełożył obowiązek nad zabawę. Nigdy jeszcze nagroda nie przychodziła prędzej, niż tym razem.

Ani niedźwiedzia, ani łosia nigdy do tego czasu w kniei nie widziałem. Więcej powiem, jużem był stracił nadzieję kiedykolwiek zobaczyć tych wspaniałych mieszkańców leśnych. Czas na wszystko coraz krótszy się staje. Jedno zajęcie z drugiem się styka. Aż tu niespodzianie i czas się trafił swobodniejszy, jakby umyślnie wybrany.

Tymczasem trzeba było jeszcze przebyć chwilę męczącej reflexsyi. Co na to żona powie? Ja, dajmy na to, obiecam jej, że przywiozę skórę niedźwiedzia, a ona gotowa mi odrzec, że w obawie o moją własną, nie pozwoli mi jechać!

Jednak wyraźnie był to dzień szczęśliwy. Dla zaspokojenia ciekawości tych, co w dni wierzą, dodam, że się to działo we wtorek.

Wpadam do pokoju żony i niby obojętnie rzucam pytanie:

— Ciekawym bardzo, co powiesz, moja duszko, wobec tego, że mam zaproszenie na Litwę na niedźwiedzie i łosie?

Dziwnie czasami rzeczy niezwykle wydają się prostemi!

zówkami czy to za pośrednictwem „Łowca Polskiego", czy też listownie za nadesłaniem marki na odpowiedź, jak też i bezinteresownie pośredniczę w nabywaniu nasion i roślin pastewnych z najlepszych źródeł krajowych, (o ile kto z czytelników zwróci się do mnie pod adresem: w Ostrowcu, poczta w miejscu, radomska gub.). Dla wyczerpujących odpowiedzi potrzeba znać przestrzeń rewiru łowieckiego, jego glebę, rodzaj zwierzyny i jej przypuszczalną ilość co do gatunku i nakoniec rodzaj gospodarstwa leśnego.

Wróćmy jednak do rzeczy. Po kilkoletniem użytkowaniu ziemi pod uprawę zbóż, gdy bieżące poręby, i idące za niemi zagajenia odsuną się zbytecznie, a ziemia pólek płonić zaczyna lub otaczające ją gąszcze, podniosłszy się znacznie, tłumią posiewy, pozostaje przenieść się z pługiem w nowe przestrzenie cięć, a dotychczasowe pole oddać pod zadrzewienie. Tym sposobem będziemy ciągle blizko ostoi zwierza z gotowym pokarmem, mając w rozporządzeniu co kilka lat świeżą, niewyjałowioną ziemię.

Wszelkie linie leśne (dukty) i stare drogi nieuczęszczane, o ile są mało ocenione, lub co lepiej,—wśród nizkich zarośli i młodników położone, mogą być równie w celu uprawy zbóż i roślin pastewnych spożytkowane, gdy także z pewnym płodozmiennym porządkiem obsiewać je będziemy.

Użytkowanie pólek łowieckich może być dwojakie, to jest albo przez administracyę lub też przez służbę leśną, czy łowiecką. W pierwszym wypadku, o ile przestrzeń i ilość ich zaspakajać będzie w zupełności potrzeby zwierzyny, liczyć można na jaki taki zbiór słomy i ziarna, co zwykle opłaca znaczną część poniesionych na uprawę i wysiew kosztów; w drugim wypadku należy przestrzegać, aby przez służbę pólka nie były ani grodzone, ani zaopatrywane „strachami;" nasiona roślin za zielony nawóz uważane, jak i nawozy sztuczne należy służbie dodawać bezpłatnie, a w razie dotkliwych szkód, przez spasienie zwierzyną zdziałanych, trzeba zwracać poniesione koszta robocizny i nasienia, aby służby nie zniechęcać do tej niepewnej w zbiorach gospodarki.

Zaznaczyć tu także wypada, że o ile część zwierzostanu stanowią dziki, tam w płodozmianie nie mogą mieć zastosowania kartofle, ani bulwy (*Helianthus tuberosus*), gdyż następny posiew stanowczo będzie zryty i zniszczony; uprawa kartofli i bulw w podobnym wypadku musi być prowadzona oddzielnie i o ile możności nie nazbyt blisko pólek płodozmiennie zagospodarowanych, aby nie sprowadzać dzików w sąsiedztwo szlachetnemu zwierzowi przeznaczonej paszy.

Nakoniec nadmienię jeszcze, że wszędzie, gdzie to jest z innych względów możliwe, wielkie usługi oddaje łowiectwu prowadzenie odnowienia lasu w połączeniu z uprawą zbóż, mniejwięcej następująco uporządkowane: w pierwszym roku po wyrębie—uprawa prosa lub gryki, w drugim—żyto, w trzecim—powtórnie żyto i uprawa sadzonkami leśnemi, a z wiosną wyorane płytkie brózdy. Działanie takie, ze względu na dochód z ziarna, a tem samem obniżenie kosztów zagajenia, przytem korzyści łowieckie, na zalecenie zasługuje.

K. Satkowski.

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Praca na tej maszynie do czesania wykonywa się jak następuje. Przebrane już odpadki rozkłada się cienką warstwą na powierzchni płótna bez końca, które podaje je żelaznym wałkom. Warstwa ta, po przejściu pomiędzy wałkami, natrafia na igły obracającego się bębna. Igły bębna podają resztki małym kolczastym wałkom, i przechodząc między wielkim bębnem i małemi wałkami, roztrzepują się i rozczesują. Mniejszy bęben zdejmuje warstwę resztek swojemi igłami z igieł dużego bębna i podaje je małym żelaznym walcom, między któremi się walcują. Roztrzepane i już zwalcowane odpadki wychodzą z pod walców w kształcie arkusza, który, nawijając się na leżący między bębnami wałeczek, formuje cylindryczny zwitek. Gdy zwitek, formujący się z nawijających się na niego cząsteczek, dosięgnie odpowiedniej grubości, zdejmuje się i kładzie nowy wałeczek. Cylinderek, uformowany z resztek, idzie ztąd do suszenia. Suszenie odbywa się w żelaznych cylindrach, przez które przepuszcza się z wentylatora powietrze nagrzane do 100 stopni. Cylinder do suszenia ma podwójne ścianki; w przestrzeń pomiędzy zewnętrzną a wewnętrzną ścianką z wentylatora wpuszcza się para, która nagrzewa znajdujące się w środku odpadki, jakoteż powietrze, znajdujące się pomiędzy ściankami cylindra. Ładowanie cylindra odpadkami odbywa się przez zdjęcie z wierzchu klapy. Dla wyładowania cylindra opuszcza się dno podtrzymywane w czasie roboty powyższej przez ciężarek na bloku wiszący. Po wysuszeniu opuszcza się odpadki w metalowe cylindry dla ochłodzenia, dla tego zaś, żeby w czasie

---

Taką też prostą wydała mi się nieoczekiwana odwiedź żony, która uznała, że niepodobna opuścić równie rzadkiej okazyi. Ja z mej strony, jako człowiek przezorny, jąłem jaknajmocniej dziękować za taką decyzyę, aby uniemożliwić ewentualną zmianę zdania i.... we dwie godziny potem dążyłem już na daleki wschód.

W Mińsku był naznaczony zjazd, zkąd trzeba było dojechać koleją do Borysowa, a następnie trzy mile końmi.

Wszystko się składało wybornie. W polu śnieg niewielki, ale sanna doskonała, a temperatura łagodna. W parę godzin znaleźliśmy się w głuchej Białorusi, w dobrach zamieszkałych tylko przez rządcę. Spory dwór był w części tylko przez niego zajęty, więc obszerne gościnne pokoje i duży salon z wielkim kominem dawały strudzonym podróżnikom wygodny pobyt.

Mieliśmy polować w piętnaście strzelb. Wszyscy przeważnie z niedalekiej okolicy, ja jeden z Królestwa, choć również związany z tamtemi stronami przez wspomnienia dziecinne. Z opowiadań zebranych towarzyszów dowiedziałem się, że dobra owe zawierały około dwudziestu pięciu tysięcy morgów samej prawie leśnej przestrzeni. Było więc gdzie brać ostępy. Byle był zwierz.

Dzięki dbałości właściciela i zarządu, wśród łosi prędzej przyrost zauważyć się dawał. Liczono ich na terytoryum z górą sto sztuk. Co do niedźwiedzi, rok na nie był niepomyślny. Zresztą wogóle stwierdzono stopniowe zmniejszanie się ilości tych ciekawych drapieżników, o których zmyślności tysiące krąży anegdot wśród myśliwych i wśród ludu.

Otóż mieliśmy tylko jednego niedźwiadka pewnego, bo kilka innych, chociaż się włóczyło po lesie i może nawet zaległy, ale jeszcze przed śniegiem, wskutek czego nikt nie mógł wytropić ich legowiska.

Niespodzianie za to spotkaliśmy się z zapowiedzią innego zwierza, a mianowicie wilków i rysiów.

Nic więc dziwnego, żeśmy poszli spać z głową pełną obrazów prawdziwie królewskich łowów—nadziei i strachu przed możliwym jakim wypadkiem, np. z ranioną niedźwiedzicą.

Znajdując się wówczas wśród borów i zdala od cywilizacyi, byliśmy z nią jednak nieustannie połączeni dzięki telefonom. Wielki to prawdziwie wynalazek. Drut biegł za nami z Mińska do Borysowa, a ztamtąd przez całe dobra, aż do głębokiej leśnej straży. Dzięki temu przed i po polowaniu posyłano sprawozdanie w różne strony o sto wiorst w promieniu.

ochładzania odpadki nie wciągnęły w siebie wilgoci z otaczającego powietrza, cylindry zakrywa się szczelnie przylegającemi pokrywami. Wysuszono odpadki, zanim będą poddane działaniu kwasów, rozważane są dokładnie na pewne części jednakowej wagi i objętości.

Przypatrzmy się teraz, jak się poddaje odpadki działaniu kwasów. Kwasy, któremi nitruję się odpadki, składają się z mięszaniny: jednej części kwasu azotowego mocy 48°, i trzech części kwasu siarczanego mocy 66° (podług Baumégo). Mięszanie kwasów odbywa się w żelaznem naczyniu o podwójnych ścianach; pomiędzy ścianami dla chłodzenia przepływa zimna woda; wewnętrzne naczynie, w które wlewa się kwasy, jest zakryte. Podczas nalewania kwasów trzeba takowe ciągle mięszać specyalnem, szybko obracającem się mięszadłem. Po zmięszaniu kwasów, wlewa się je w duże żelazne naczynia celem dalszego ich ochładzania. Z tych naczyń przelewa się kwasy do wanienek, w których już odbywa się nitrowanie odpadków. Na wygląd wanienki przedstawiają się jako otwarte żelazne skrzynki, opatrzone z wierzchu kratką. Siedm takich wanienek wstawia się w wielką żelazną skrzynię, przez którą przepuszczany jest prąd chłodnej wody. Woda, przepuszczona przez skrzynię pomiędzy wanienkami, służy do ochładzania kwasów, nalanych do wanienek podczas nitracyi odpadków. Bez ochładzania wodą temperatura w czasie procesu w wanienkach mogłaby się tak dalece podnieść, że spowodowałaby rozkład pyrokseliny, tworzącej się przy nitracyi.

W sześciu wanienkach, napełnionych kwasem, odbywa się nitracya odpadków, siódmą środkową wypełniają kwasy zbywające.

Robota cała wykonywa się w następujący sposób. Robotnik, otrzymawszy pewną ilość suchych i przygotowanych (jak wyżej) odpadków, wkłada je przy pomocy żelaznych widełek w wanienkę, gdzie pozostają pewną, określoną ilość czasu. Po upływie tego czasu zamoczone w kwasach odpadki wyjmuje się widełkami z wanienek i kładzie się na kratkę. Odpadki pociągają za sobą z wanienki bardzo dużą ilość kwasów, część których należy koniecznie usunąć. Robi się to przy pomocy tłoczni, składającej się z żelaznej deski, połączonej szarnirem z drągiem, mającym na krótszem ramieniu haczyk, którym drąg zaczepia się za poprzeczny sworzeń, przechodzący przez podwójne ścianki wanien. Położywszy deskę tłokarni na wyjętą z wanny pyrokselinę i zaczepiwszy koniec drąga za sworzeń, robotnik ciśnie na przeciwległy koniec drąga, a wtedy wyżymane z pyrokseliny kwasy ściekają z powrotem do wanny.

Wyjętą w ten sposób pyrokselinę przekłada robotnik do garnka z pokrywą, zrobionego z materyału, na który kwasy nie działają. Dla dopełnienia w wannie ubytku kwasów, robotnik żelazną łyżką przelewa w nią odpowiednią ilość ze średniej (siódmej) wanienki, poczem zanurza w wannie nową porcyę odpadków. Na każdą seryę wanienek wyznaczonych jest dwóch robotników (seryą nazywa się siedm wanienek, pomieszczonych w jednej skrzyni).

Ponieważ w czasie roboty powyższej kwas azotowy wydziela dużą ilość gazów bardzo szkodliwie działających na organizm robotników, to dla uniknięcia tego należy urządzić dobrą wentylacyę, któraby te szkodliwe gazy usunęła. W tym celu nad wanienkami urządza się niewysoki daszek, zbity z desek, pociągniętych smołą. Wierzch daszka opiera się o ceglanę ścianę, przy której rozłożone są skrzynie z wannami. W ścianie nad każdą seryą wanien znajduje się po dwie szerokie szczeliny, połączone kanalikiem przechodzącym przez ścianę. Kanał ściany połączony jest z rurą, której wylot łączy się z wentylatorem wyciągającym powietrze z pod daszka nad wannami.

Garnczki z pyrokseliną dla skończenia nitracyi wstawiają się w basen, przez który przepływa zimna woda. Ochładzanie garnczków jest niezbędne dlatego, że bez tego mogłaby nastąpić zbyt burzliwa reakcya, a temperatura w garnczkach podnieść się tak dalece, że mogłaby wywołać rozkład pyrokseliny.

W basenie garnczki z pyrokseliną stoją około 12 godzin—czas konieczny do ukończenia nitracyi.

Pomimo, że pyrokselinę wyżyma się na kratce bezpośrednio po nitracyi odpadków w wannach, znajduje się w niej jeszcze znaczna ilość kwasów, wciągniętych przez włókna; kwasy te konieczne były jeszcze dla dopełnienia nitracyi, po skończeniu której jednak należy je usunąć.

Usunięcie reszty kwasów odbywa się przy pomocy centryfug (hydroekstraktorów—turbin).

Centryfuga składa się z żelaznego korpusu, podzielonego na dwie części. W wierzchniej znajduje się dziurkowaty bęben — niższa służy do umieszczenia w niej mechanizmu. Boczna płaszczyzna bębna zrobiona jest z kotłowego żelaza, dno zaś z lanego żelaza. Dno bębna jest zagięte w górę; w środku dna wytoczony jest otwór, przez który przechodzi wałek centryfugi przymocowany do dna za pomocą obręczki i śruby. Spód wierzchniego korpusu centryfugi wygięty jest równolegle do dna bębna, i ma również otwór, przez który przechodzi wspomniany wałek. W ten otwór wstawia się bronzowy szpunt, będący kierownikiem dla wałka. Do wierzchniego korpusu centryfugi przymocowana jest krótka żelazna rurka, po której ściekają wyżęte kwasy.

(D. c. n.).

Ranek zaświtał. Gospodarz punktualny zbudził nas wesołą trąbką i zapowiedział, że na folwarku zatrzymamy się po drodze dla spotkania oczekiwanych towarzyszów, oraz dla wypicia drugiej herbaty. W gajówce o milę dalej czekać miała naganka, psy i trzecia herbata.

Program zapowiedziany ściśle był wypełniony przez oba dni polowania. Dzień pierwszy był poświęcony wyłącznie niedźwiedziowi, a ostęp na zwierza miał być osaczony dopiero na pierwszą godzinę.

Wśród obławników było mnóstwo broni chłopskiej, przeważnie pojedynek. Straż leśna miała obowiązek pilnować, aby w nich nic oprócz prochu nie było, ze względu na wielką nieostrożność i zapalczywość myśliwych z ludu, którzy z łatwością mogli spowodować jakiś smutny wypadek. Obławnicy i strzelcy przedstawiali widok uroczysty i tajemniczy. Chociaż mieliśmy iść z leśniczówki ze dwie wiorsty drogi, jednak nikt się głośniej nie odezwał, a nawet grupa kobiet i dziewcząt, które również brały udział w obławie, stojąc opodal, szeptem się porozumiewały.

Poprzedzeni przez obławników i dojeżdżaczy z psami, ruszyliśmy gęsiego, najprzód szeroką drogą, potem węższą ścieżką, a nareszcie, pozostawiwszy na boku skrzydło obławy, brnęliśmy po śladach, pozostawionych przez gajowych, którzy knieję sprawdzali.

Niedźwiedzia naszego znaliśmy dopiero z wielkości jego tropów. Długość stopy (około jedenastu cali) wskazywała, że mamy do czynienia z osobnikiem sporym, chociaż nie należącym do największych. Zaległ on był dopiero przed dziesięciu dniami w gawrze, więc można się było spodziewać, że wstanie raźno przy pierwszych strzałach, nie wyniszczony jeszcze przez dłuższy sen zimowy.

Należy się jeszcze słów parę jego inteligencyi, albowiem dla zmylenia tropu użył zwykłego niedźwiedziego fortelu, to jest doszedłszy do drogi z knieji, cofnął się do niej spory kawałek tyłem. Myśliwi opowiadają że niedźwiedzica, mająca przy sobie piastuna i parę małych, sama bierze jednego z nich na łapy, z drugim robi to samo piastun i tak oboje cofają się zwykle tyłem do upatrzonej gawry.

(D. c. n.)

Władysław Jelski.

SPANIELE.

(Dalszy ciąg).

3). SPANIEL POLOWY CZARNY
(*Black Field Spaniel*).

Rasa ta była wyprowadzoną przez W. W. Boulton'a i istnieje nie wiele więcej, jak 40 lat; pomimo to jest ona obecnie najwięcej rozpowszechnioną ze wszystkich spanieli. Boulton wytworzył swoich czarnych spanieli z resztek dawnych springerów tej maści, przyczem chodziło mu głównie o ustalenie czarnego jednolitego koloru, bez jakiejkolwiek domieszki białych włosów. Następni hodowcy field-spanielów dodali im nieco krwi sussexów, w celu wzmocnienia kości i skrócenia nóg. Sussexy znów krzyżowano z polowemi spanielami dla poprawienia głowy, którą miały zbyt ciężką. Rezultatem tych poprawek było, że sussexy i field spaniele bardzo zbliżyły się do siebie typem, choć u field spanieli, przez staranny dobór, głowy pozostały wązkie, wydłużone, z silnie odznaczonym guzem czołowym i bardzo nizko osadzonemi uszami. Jak u buldogów i blood-hound'ów, kształt głowy i spanieli polowych jest najważniejszą oznaką czystości rasy.

Cechy charakterystyczne field-spanieli są następujące:

Łeb wydłużony, z bardzo rozwiniętym guzem czołowym; morda nie szeroka, długa i szczupła, przy oczach nieco zwężona (przy obserwowaniu z góry), w profilu ani czworograniasta, ani zaostrzona, lecz rozszerzająca się łukiem od nosa do gardła. Oczy ani wypukłe, ani wpadnięte, dość duże, koloru piwnego lub ciemne, o wyrazie poważnym i łagodnym. Nos dobrze rozwinięty, z nozdrzami otwartemi, koloru czarnego. Uszy osadzone jak najniżej, długie i szerokie, pokryte długim włosem.

Szyja długa, silna i muskularna.

Łopatki skośne i swobodne; pierś głęboka, ale ani za szeroka, ani za okrągła. Grzbiet bardzo silny i muskularny, prosty i długi w stosunku do wzrostu. Brzuch mało podciągnięty. Krzyż silny, muskularny. Cały korpus długi i bardzo nizki, z grzbietem prostym lub lekko wypukłym, ale nigdy nie wgiętym; z żebrami dobrze zaokrąglonemi aż do krzyża. Zad bardzo silny i muskularny, szeroki i dobrze rozwinięty.

Nogi o grubej kości, proste, silne i krótkie, ubrane z tylnej strony długim włosem z wyjątkiem tylnych nóg od piętki do dołu. Łapy nie za małe; między palcami obrośnięte długim i miękkim włosem, podeszwy twarde.

Ogon dobrze osadzony, noszony nizko, jeżeli można niżej od linii krzyża, nigdy wyżej; przybrany włosem długim i falistym; zwykle obcięty.

Szerść prosta lub lekko falista, nigdy nie skręcona; dostatecznie długa i gęsta; delikatna, błyszcząca i jedwabista w dotknięciu; na piersiach, pod brzuchem, na dolnej stronie ogona, na tylnej stronie nóg i zadu — długa i obfita, lecz nie zbytecznie.

Maść: kruczo czarna, błyszcząca; maleńka gwiazdka biała na piersiach jest wadą, ale dopuszcza się.

Wysokość w łopatce od 33 do 40 centymetrów.

4). SPANIELE POLOWE INNYCH MAŚCI.

Przez dodanie krwi innych spanieli, wyprowadzono odmiany field spanieli innych maści, przyczem kolor oczu i nosa powinien odpowiadać kolorowi szerści, a mianowicie:

Maść czarna podpalana lub biała w czarne łaty z podpalaniem: nos czarny, oczy ciemno-piwne.

Maść kasztanowata, także z podpalaniem i biała w kasztanowate łaty z podpalaniem; nos bronzowy, oczy piwne jaśniejsze.

Wszystkie inne cechy jak u czarnych spanieli polowych.

5). KOKIERY CZARNE (*Black Cocker Spaniel*).

Najmniejsze z pomiędzy spanieli, różnią się też od innych ras nowoczesnych hiszpanek stosunkowo dłuższemi nogami i krótszym korpusem, czem przewyższają nawet norfolki. Skutkiem tych właściwości budowy są one żywsze i ruchliwsze od wszystkich innych spanieli i dlatego zapewne nie mają wielu zwolenników w samej Anglii, lecz za to rozpowszechniły się bardzo we Francyi. Jak widzieliśmy, kokiery odróżniano już od springerów (pozostałych większych spanieli) na samym początku XIX-o wieku. Zdaje się niewątpliwem, że pochodziły one ze skrzyżowania hiszpanek z maleńkiemi pokojowemi pieskami, zwanemi King-Charles, o których będzie mowa niżej. Na domieszkę krwi king-czarlzów wskazuje to, że dawniejsze kokiery miały krótkie i tępe mordki, duże oczy i bardzo długie uszy. Następnie, przez dodanie krwi innych odmian, a głównie spanieli polowych, zmieniono trochę ich wygląd, a szczególniej wydłużono mordki.

Cechy charakterystyczne czarnych kokierów są następujące:

Głowa: stosunkowo mniejsza i lżejsza nawet od głowy spaniela polowego; guz czołowy również mniej rozwinięty; czaszka zaokrąglona, stosunkowo szeroka i dobrze rozwinięta; czoło gładkie, pokryte krótkim włosem; przełom nosowy niebardzo widoczny; morda dość długa, sucha, nie zaostrzona, ale też nie tak czworokątna, jak u klumberów lub sussexów. Oczy okrągłe, niewypukłe, koloru piwnego, z wyrażeniem inteligentnem i wesołem, nie powinny być ani smutne, ani załzawione. Nos czarny, dostatecznie szeroki i rozwinięty. Uszy owalne, osadzone nizko, cienkie, długością nie powinny przechodzić końca nosa; pokryte włosem długim, jedwabistym, prostym lub lekko falistym, nie tworzącym kudłów, ani strąków.

Szyja silna, muskularna i dobrze osadzona na łopatkach. Łopatki skośne i nie mięsiste.

Pierś głęboka i dobrze rozwinięta, ale ani za szeroka, ani zbyt zaokrąglona (beczkowata).

Grzbiet bardzo silny i zwięzły, stosunkowo do wzrostu psa; nieco spuszczony ku ogonowi. Krzyż silnie rozwinięty.

Cały korpus nie tak długi i nie tak nizki, jak u innych odmian spanieli; przeciwnie, więcej zwięzły, wykazujący siłę i ruchliwość.

Szynki szerokie, zaokrąglone i bardzo muskularne. Nogi o mocnej kości, proste, dość krótkie, ażeby były dostatecznie silne, lecz nie na tyle, żeby przeszkadzały swobodnym ruchom. Łapy okrągłe i mocne, o palcach ściśniętych; niezbyt duże; podeszwy twarde.

Ogon, bardzo charakterystyczny u tej rasy, osadzony nizko, lecz noszony nieco wyżej, aniżeli u innych spanieli, choć nigdy nie powinien podnosić się prostopadle do grzbietu.

Szerść: prosta lub falowata, jedwabista; we właściwych miejscach długa i falista, jak u spaniela polowego. Maść jednolita kruczo-czarna; mała łatka biała na piersiach dopuszcza się, lecz nie jest pożądana. Wysokość w łopatce od 26 do 32 centymetrów.

(D. c. n.).

August Sztolcman.

Z Dalekiego Wschodu.

Jak się poluje w tajdze sybirskiej. — Instynkt niedźwiedzia. — Polowanie na dziki.

Czytelnicy „Łowca Polskiego" widzieli już z poprzedniej mojej korespondencyi, z jakiemi trudnościami jest połączone polowanie na grubego zwierza na Dalekim Wschodzie w tajdze. O trudnościach tych myśliwy cywilizowanych krajów nie ma bynajmniej pojęcia, gdyż polowania tutejsze wymagają licznych specyalnych wiadomości, jakoteż osobistych zalet my-

śliwego. Nic więc dziwnego, że wskutek tego dobry nawet myśliwy powraca nieraz z kniei bez pożądanego rezultatu. Nie ulega jednak wątpliwości, że zwierza mamy poddostatkiem, a liche rezultaty polowań pochodzą właśnie z powyższych przyczyn.

O ile jest ono trudne, o ile jest połączone z rozmaitemi pobocznemi przeszkodami i wymaga od myśliwego specyalnej wiedzy, chciałbym w tej pracy zaznajomić czytelników „Łowca Polskiego," opisawszy historyę polowania na dzika, który mi się dostał, dzięki li-tylko tym rozmaitym wiadomościom i osobistym zaletom myśliwego.

Niemniej interesującem będzie bliższe poznajomienie się z naszą puszczą, która jeszcze i do dziś dnia kryje w sobie wiele niewyjaśnionych i niezbadanych objawów. Sądzę, że dla dobrego myśliwego przedstawi to jaki taki interes, oświetli bowiem mnóstwo miejscowych myśliwskich warunków.

Każdy z nas myśliwych ma pewien swój ulubiony rodzaj polowania i zwierzyny, na którą polując, znajduje znacznie więcej przyjemności, aniżeli przy polowaniu na inną. Tak np. jeden z nas znajduje tyle uroku i przyjemności w polowaniu na słonki podczas ciągu, że w porównaniu z tą przyjemnością, polowanie na kury lub pomykającego kota nie przedstawia dlań najmniejszego zajęcia. Inny znów jedynie tylko bekasa nazywa zwierzyną, godną strzału i wszelkie inne polowania dla niego mogą nie istnieć; tamten wreszcie uczęszcza jedynie na polowania z naganką i rzadko kiedy uprawia inne rodzaje łowów. Że tak jest, dostatecznem będzie zapytać się pierwszego lepszego myśliwego, a z pewnością dostaniemy od niego odpowiedź, że polowanie na taki rodzaj zwierzyny, przy takich warunkach przekłada nad inne.

Nie wchodząc w motywy tych rozmaitych poglądów, zmuszony jestem przyznać się, że i ja mam swoje gusta myśliwskie. Puszcza miała dla mnie zawsze urok niezwykły, dzięki swej tajemniczości. Włóczenie się z bronią w ręku po naszej tajdze uważam za większą przyjemność, aniżeli jakikolwiek inny sposób polowania.

Nic więc dziwnego, że przy moim myśliwskim zapale, który nie uległ jeszcze bynajmniej osłabieniu pod wpływem zbliżającej się starości, corocznie urządzam dwie lub trzy, a czasami i więcej wycieczek myśliwskich w głąb puszczy. Obfitość grubego zwierza, możność spotkania się z drapieżnikiem, dodając tym wyprawom pewien rodzaj pieprzyku, nęci mnie i ciągnie dalej, głębiej, gdzie panuje niezamącony niczem spokój, a ulubionym celem mych polowań są dziki.

Sam nie wiem dla czego! Nieraz zadawałem sobie takie pytanie--odpowiedzi jednakże na nie nie znajdowałem.

Dla czego n. p. większą znajduję przyjemność w upolowaniu dzika, aniżeli jelenia? Większość myśliwych, a przynajmniej cały Kaukaz, dzika uważa za niezbyt ponętną i godną zwierzynę; natomiast zdobycie pięknego rogala-jelenia jest dla nich najwyższym tryumfem myśliwskim!

U nas także dzików jest znacznie więcej, aniżeli jeleni, a więc i dzik nie powinien przedstawiać zbyt ponętnej dla myśliwego zdobyczy?...

Leży to w poglądach osobistych każdego myśliwego, mających bardzo często wiele wspólnego z jego charakterem, jeżeli tylko tak się można wyrazić.

Nieraz zwalony w kniei iziubr (jeleń), zamiast dostarczenia mi myśliwskiej uciechy, wzbudzał we mnie pewien rodzaj żalu. Nasuwały mi się myśli, że taki piękny, wspaniały okaz tak marnie zginął. Zupełnie inne owładało mną uczucie na widok dzika. Nawet męki, jakie zwierz ten cierpiał od mej kuli, nie przejmowały mnie uczuciem żalu lub litości. Powiem nawet, zupełnie przeciwnie, doznawałem pewnej radości, siła ma i energia do dalszego ścigania zwierza rosły, a jednocześnie znikało bez śladu zmęczenie i czułość na mróz, szczypiący policzki. Nawet nasz najnatrętniejszy nudziarz—apetyt nie dawał znać o sobie chociaż miał do tego zupełne prawo.

Puszcza nasza nie o każdej porze jest dostępną dla myśliwego. Tylko po pierwszych nocnych przymrozkach, przebywanie w niej staje się możliwem. Mróz niszczy miryady komarów, które w szczególności pod wieczór i nocną porą wylegają w strasznych masach.

Wasze komary, na które skarżycie się, że wam nie dozwalają łapać ryb lub tną was pod wieczór po rękach, w porównaniu z naszemi nic nie znaczą. Kto osobiście nie poznajomił się z tą naszą plagą, ten z niedowierzaniem przyjmie moje porównanie, że nasze komary tną, obsypują człowieka i bydlę taką masą, tak natarczywie, jak gdyby ktoś rzucał suchy piasek garściami w twarz, w oczy bez przestanku, bez końca, do szaleństwa, do śmierci.

Ja dotychczas ani razu nie mogłem wytrzymać jednej nocy w kniei inaczej, jak tylko przy ognisku i silnym dymie.

(D. c. n.).

Jan Dąbrowski.

Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Z naszych opowieści możemy przytoczyć jeden z tysiąca faktów kombinowania i kojarzenia się pojęć u psa wobec zestawionych okoliczności.

W łęczyckiem, w majątku Piaski pani Sawickiej, jest na folwarku olbrzymi kundel, który żywi wiele aspiracyj myśliwskich i rad wielce korzystać z okazyi, ilekroć do dworu zjadą goście, aby uregulować zwierzostan miejscowy. Z fuszerami bez ceremonii wychodzi w pole w tem przekonaniu, że kruk krukowi oka nie wykole. Myśliwych seryo umie odgadnąć, czy przeczuć, a choć ich w duszy nienawidzi, nie może jednak przezwyciężyć ochoty, żeby powstrzymać się, i nie pójść za nimi, aby choć zdala popatrzeć, jak też to tam pójdzie. Cóż on winien, że jest źle wychowany, a jeszcze gorzej urodzony, kiedy ma aspiracye szlachetne.

Zdarzyło się, że pewnego poranku zjechał na polowanie p. A. Stokowski, ob. warszawski, znany w szerokich kołach myśliwy—strzelec (chciałem sobie pozwolić powiedzieć—rzeźnik), który nawet żartem niepotrafi spudłować.

W towarzystwie p. M. Zacherta i syna właścicielki, udano się na kuropatwy i zające, szło bowiem o zasilenie śpiżarni.

Kundel, znając przybyłych gości, a nie życząc sobie zbytnio wyzywać ich temperamentu, wyszedł później za nimi. Ażeby się jako tako zasłużyć, zdala rozpoczął samowolnie nagankę, wskutek czego łowcy poświęcili czas jakiś na spędzanie go z pola. Zdziwiony, że tak niewdzięcznie oceniono jego pomoc, nieopuścił wprawdzie miejsca, lecz przestawszy wycierać, usiadł sobie spokojnie w burakach i zdaleka jął się przypatrywać polowaniu. Nie zeszedł z miejsca do późna, a gdy myśliwi wracali nad wieczorem do dworu, p. M. Z. strzelił jeszcze do pomkniętego kota, który podług opinii towarzyszów... dostał, lecz nie został, i zdołał ukryć się w tem samem buraczysku, w którem siedział kundel. Ten także widział kota, ale śledził również uwagę myśliwych, dla tego nie ruszył się, dopóki z zapadającym zmrokiem nie skierowali się ku domowi. Wtedy dopiero powstał, odnalazł doszłego kota, przeniósł go chyłkiem nieco dalej, dość głęboko zakopał w ziemi i nakrył buraczaną nacią, jak i wygrzebanemi burakami. Następnie udał się czemprędzej do domu tak, że jakkolwiek z różnych stron—wszyscy przyjmujący udział w polowaniu zeszli się na podwórzu razem.

Wysłani służący ze światłem po długich i daremnych poszukiwaniach, natrafiwszy na miejsce zbobrowane, jedynie przez ciekawość, ktoby to i w jakim celu mógł zrobić szkodę, zaczęli zbierać buraki z zamiarem przyniesienia do domów, a przy ujmowaniu ich i usuwaniu z miejsca przypadkowo dostrzegli i skoki

zającze, sterczące w poruszonej ziemi. Pociągnąwszy za nie, wydostali z głębi całuchnego zająca, jaki widocznie zachowany został na późniejszą ucztę, gdy już nikt przeszkadzać nie będzie, tylko źle był zabezpieczony. Wątpię, ażeby pies ten brał lekcyje od naszych naganiaczy i kłusowników, którzy na polowaniach zupełnie tak samo znaleźć się potrafią.

Szkoda, że nie obserwowano dalszego zachowania się kundla, czy w nocy robił jakie poszukiwania straconego dlań już zająca, czy tylko poprzestał na satysfakcyi (mszcząc się za zły traktament w ciągu dnia), że w przekonaniu swojem, pozbawił myśliwego trofeów.

Może ten kundel niedoświadczałby tyle upokorzenia i boleści, gdyby kto wcześniej poznał był jego duchowe aspiracye i postarał się nadać im szlachetniejsze piętno.

Posłuchajmy* bowiem opowiadania p. Ludwika Boussenard*):

Na początku maja 1883 r. sąsiad mój ziemianin ofiarował mi dwumiesięcznego psiaka z zapewnieniem, iż pochodzi ze znakomitych rodziców. Wiedząc, że sąsiad bynajmniej nie był myśliwym, nie przywiązywałem do tego podarunku żadnej wagi, a gdy jeszcze nazajutrz służący przyniósł mi jakieś niezgrabne stworzenie, grubonogie, niekształtne, z ogonkiem zakręconym w trąbkę, dziwacznemi kudłami, jednem słowem straszydło, musiałem zupełnie zobojętnieć na tego rodzaju podarek, tak, że mimowoli zacząłem podejrzywać jakąś mistyfikacyę.

Nie wiedząc, co mam robić z tym łaskawym prezentem, takiem go chował, jak przyjął, to jest zupełnie obojętnie. Ze względu jednak na jego pospolite i niezgrabne kształty nazwałem go Pataud (grubołapski).

Wyrastał nadzwyczaj szybko, a pomimo nieosobliwego wyglądu okazywał niezwykłą inteligencyę. To było powodem, że się z nim pogodziłem, a nawet go polubiłem, on zaś ze swej strony ofiarował mi bezgraniczną przyjaźń.

(D. c. n.).

Antoni Ignacy Tomaszewski.

*) *La chasse à tir.*

Korespondencye „Łowca Polskiego."

***Petersburg**, w marcu.*

Pośpieszam zawiadomić Redakcyę i czytelników „Łowca Polskiego" o następującym, ciekawym fakcie. Dwaj znani petersburscy myśliwi, rodak nasz p. Stefan Szorszeński i p. Woronin polowali w końcu stycznia r. b. na niedźwiedzie w wołogodzkiej guberni. Łowy były pomyślne, gdyż każdy z uczestników wyprawy zabił po 3 sztuki, a jednego roczniaka wzięto żywcem. Ten ostatni jest właśnie bohaterem mego opowiadania.

W jednym z barłogów, kupionych przez wymienionych myśliwych, znajdowała się jałowa niedźwiedzica i trzy roczniaki. Po wypędzeniu ich z legowiska, niedźwiedzica i dwa młode zostały zastrzelone, jeden zaś wpadł między obławę i pomimo rozpaczliwej obrony został skrępowany i wzięty do niewoli. W czasie walki tak silnie biedaka poturbowano i pogniećciono, że p. Szerszeński obawiał się o jego życie; to też po powrocie z lasu do wsi na nocleg, kazał go oswobodzić z więzów i umieścić w dużej i mocnej skrzyni. Znalazłszy się w tem dogodnem pomieszczeniu, niedźwiadek zapomniał zaraz o walce i niewoli, i w nocy usnął nanowo letargicznym, zimowym snem. Jeden ze starych myśliwych włościan radził, żeby nie karmić, ani nie poić jeńca, a wtedy dośpi on tak do wiosny. Jakoż rzeczywiście w czasie podróży na saniach do kolei, a następnie koleją do Petersburga, niedźwiadek budził się kilka razy na bardzo krótko i zaraz znowu zasypiał. W Petersburgu zaś, wstawiony wraz ze skrzynią do wozowni, śpi już od pięciu tygodni najspokojniej. Jakie będzie jego zachowanie się po przebudzeniu, nie omieszkam zawiadomić czytelników „Łowca Polskiego".

Kiedy już zacząłem pisać o niedźwiedziach, wspomnę jeszcze kilka słów o kosztach, z jakiemi jest połączone polowanie na te zwierzęta. Dla mieszkańców miast prawie jedynym sposobem zapolowania na niedźwiedzia jest kupienie barłogu u włościan lub leśników, którzy jesienią i na początku zimy trudnią się wyśledzaniem zimowego legowiska zwierza. W zapadłych kątach środkowej i północnej Rosyi, gdzie liczba kandydatów na kupno barłogu jest ograniczona, ceny bywają jeszcze dość umiarkowane, od 30 do 50 rubli, rzadko wyższe. Za to w obu stolicach i w ogóle w bogatych i ludnych miastach, w ostatnich paru dziesiątkach lat ceny podniosły się ogromnie i doszły do 25 rs. za pud wagi zabitego zwierza, czyli że za niedźwiedzia średniej wielkości, ważącego 8 pudów, trzeba zapłacić 200 rs.

Tutaj dodać należy, że pomiędzy włościanami, trudniącymi się fachowo wyszukiwaniem i sprzedawaniem legowisk, jest wielu niesumiennych oszustów, narażających myśliwych na różne zawody i straty. Dawniej naprzykład był zwyczaj, że sprzedający, przy zawieraniu umowy w mieście, otrzymywał zadatek od 10 do 25 rubli. Otóż taki jegomość sprzedawał barłóg kilku nieznającym się wzajemnie myśliwym, pobierał od wszystkich zadatki, a powróciwszy do domu, zawiadamiał kupujących, że niedźwiedź uszedł i nie mają po co przyjeżdżać. Niedźwiedź dostawał się temu, kto ofiarował największą cenę, reszta zaś traciła zadatki, gdyż nie było rachunku jeździć lub posyłać o kilkaset wiorst dla egzekwowania kilkunastu rubli. Często bardzo niedźwiedź tak sprzedany nigdy w rzeczywistości nie istniał.

Obecnie nikt z myśliwych, choć trochę obeznanych z wyzyskami oszustów, nie daje ani grosza zadatku. Ale bywają zawody, których nie można ani przewidzieć, ani uniknąć. Wysokie ceny na legowiska rozbudziły chciwość specyalistów od ich wynajdywania. Tropią oni nietylko niedźwiedzi, ale i siebie wzajemnie. Zdarza się tak, że gdy jeden, znalazłszy legowisko, pojedzie sprzedawać go do miasta, drugi, podpatrzywszy tajemnicę swego współzawodnika, budzi niedźwiedzia i wypędza z barłogu. Pierwszy przywozi myśliwych, których, bez winy ze swej strony, naraża na stratę czasu i znaczne niekiedy koszta i trudy podróży i sam traci zarobek. Drugi tymczasem tropi spędzonego zwierza, starannie zacierając ślady, do czasu, dopóki ten znowu się nie położy, a wtedy sprzedaje go jako swoją własność. Jeżeli przyjmiemy nawet zupełnie prawidłowy przebieg sprawy, to jest, że niedźwiedź kupiony rzeczywiście istnieje i zostaje zabity, to i tak znaczne koszta, nieodłączne od podobnego polowania, czynią je przystępnem tylko dla niewielu wybranych. Oprócz znacznej zapłaty za samo legowisko z niedźwiedziem, trzeba ponieść znaczne koszta obławy, najęcia mieszkania we wsi, różnych poczęstunków i t. p. Dużą rubrykę stanowią także koszta podróży. Tereny myśliwskie, bliższe Petersburga i innych wielkich miast, są własnością lub dzierżawione przez różne dostojne osoby i bogaczy. Reszta więc myśliwych, pragnących spotkać się z niedźwiedziem, musi szukać ich w odległości paruset, a często i kilkuset wiorst, co zwiększa nietylko koszty, ale i trudy. Wielkie też musi być zadowolnienie z zabicia potężnego i niebezpiecznego zwierzęcia, kiedy pomimo to wszystko ceny na barłogi ciągle rosną.

August Sztolcman.

Instrukcya

dla właścicieli dóbr, w których przez Warszawski Oddział Towarzystwa prawidłowego myślistwa urządzane są miejsca ochronne.

§ 1. Miejsca ochronne mogą być urządzane bądź na przestrzeniach leśnych, bądź polnych. W pierwszym wypadku przestrzeń, przeznaczona na miejsca ochronne nie może obejmować mniej jak 5, w drugim zaś nie mniej jak 10 włók.

§ 2. Czas trwania miejsca ochronnego nie może być mniejszym, jak lat 6.

Uwaga. Po upływie każdych lat dwóch i po stosownem zawiadomieniu Oddziału Towarzystwa, właściciel miejsca ochronnego ma prawo przenieść takowe na inny teren myśliwski tegoż samego majątku.

§ 3. Członek Oddziału Towarzystwa, właściciel dóbr lub też dzierżawca prawa polowania, życzący sobie urządzić miejsce ochronne, wnosi na imię Rady Oddziału podanie, w którem wyjaśnia: jaką jest ogólna przestrzeń danego majątku z wyszczególnieniem przestrzeni leśnej i polnej, jaką przestrzeń bądź lasu, bądź pola przeznacza na miejsce ochronne; wskazuje, ile żąda tablic dla ustawienia ich na granicach miejsca ochronnego, oraz powołuje z imion i nazwisk strożów leśnych, zatwierdzenie których przy miejscu ochronnem jest konieczne i nakoniec wyjaśnia, czy dla powyższych stróżów żąda lub nie wyjednania biletów na prawo posiadania broni.

Uwaga 1-a. Na każde piętnaście włók lasu lub dwadzieścia włók pola może być naznaczony tylko jeden stróż; w wyjątkowych przecież wypadkach

powiększenie ilości stróżów zależy od uznania Rady Oddziału Towarzystwa.

Uwaga 2-a. Koszta utrzymania stróżów leśnych i cena tablic obarczają właściciela dóbr.

§ 4. Każdy stróż leśny, po zatwierdzeniu go na tem stanowisku, otrzymuje blachę z herbem Towarzystwa, do noszenia na piersiach, oraz w formie książeczki — świadectwo, opatrzone urzędową pieczęcią i podpisane przez Prezesa i Sekretarza Oddziału Towarzystwa na dowód, że pełni obowiązki stróża leśnego przy danem miejscu ochronnem. W świadectwie powyższem wskazane będą również obowiązki, do których stróże leśni jaknajskrupulatniej zastosować się powinni.

Uwaga. Koszt nabycia blach w kancelaryi Oddziału dla stróżów leśnych ponosi właściciel majątku ochronnego.

§ 5. W razie usunięcia ze służby stróża leśnego właściciel dóbr obowiązany jest odebrać od niego wydane mu przez Oddział Towarzystwa: blachę, świadectwo oraz bilet na broń i dwa ostatnie dokumenty przy stosownem zawiadomieniu bezzwłocznie złożyć w kancelaryi Oddziału, odebrana zaś blacha o tyle tylko złożeniu ulega, o ile by na miejsce usuniętego nikt inny do służby przyjęty i zatwierdzony nie był — w razie bowiem przyjęcia nowego stróża, blacha wydana dla poprzednika dla nowo-przyjętego służyć będzie.

§ 6. Celem szybszego i łatwiejszego rozmnożenia zwierzyny w miejscach ochronnych jest pożądanem i koniecznem, aby właściciele dór, w czasie śnieżnych i ciężkich zim, stawiali w polach budki dla kuropatw i paśniki w lesie i w nich, w potrzebnej ilości, stosowny karm zwierzynie dawali.

§ 7. Polowanie w miejscach ochronnych na ptaki i zwierzęta użyteczne jest wzbronione a w każdym razie urządzonem być może nie inaczej, jak za piśmiennem zezwoleniem Rady Oddziału, w wypadku nadmiernego rozwoju zwierzostanu. Tępienie ptaków i zwierząt drapieżnych w miejscach ochronnych, jest nietylko dozwolone, lecz przeciwnie jest obowiązkowem, o każdem przecież polowaniu zbiorowem, z nagonką, w celu tępienia drapieżników, mającem się urządzić, właściciel miejsca ochronnego powinien uprzednio zawiadomić Radę Oddziału.

Uwaga. Na każde polowanie w miejscu ochronnem, urządzone w myśl powyższego § 7 Rada Oddziału ma prawo delegować jednego ze swoich Członków.

§ 8. W razie nieuszanowania przez właściciela miejsca ochronnego któregokolwiek z powyższych przepisów, wydanych w rozwinięciu § 15 obowiązującej Ustawy, Radzie Oddziału Towarzystwa przysługuje prawo decyzyi w kwestyi dalszego utrzymania lub też zniesienia miejsca ochronnego.

§ 9. W razie zmiany właściciela dóbr, miejsce ochronne ulega zniesieniu i może być na nowo otwarte jedynie na zasadach ogólnych t. j. w myśl przepisów wskazanych w § 3.

§ 10. W razie zniesienia miejsca ochronnego bądź skutkiem upływu terminu (§ 2), bądź skutkiem zmiany właściciela dóbr (§ 9) lub też z jakichkolwiekbądź innych powodów właściciel lub też dzierżawca prawa polowania, obowiązani są wydane dla stróżów leśnych: świadectwa osobiste i bilety na prawo posiadania broni, jak również tablice (§ 3) i blachy (§ 4), bez żądania zwrotu pobranej za nie ceny, bezzwłocznie złożyć, za stosownem pokwitowaniem, w kancelaryi Oddziału Towarzystwa, lub też w biurze miejscowego naczelnika powiatu i w tym ostatnim wypadku nadesłać do kancelaryi Oddziału stosowne zawiadomienie.

Nadzwyczajne Ogólne Zebranie.

W dniu 19 marca odbyło się Nadzwyczajne Ogólne Zebranie Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Obecnych było 62 członków.

Nie można powiedzieć, aby wyniki obrad tego Zebrania były zbyt obfite w owoce. Zwołano je głównie w celu dopełnienia wyborów do Komisyi Rewizyjnej, Wydziału Ochrony i polowań, oraz Wydziału gospodarczego. Tymczasem wskutek opozycyi, która domagała się uskutecznienia wyborów dopiero w miesiąc po Ogólnem Zebraniu sprawozdawczem, a ewentualnie wybrania prowizorycznych Wydziałów do czasu owego Zebrania wyborczego, prezes Oddziału, gen. Iwanow, wniósł, aby jeszcze raz prosić Członków obu Wydziałów o zatrzymanie mandatów do nowego Zebrania. Zgromadzeni wniosek prezesa przyjęli oklaskami, dając tem samem wyraz swemu pojednawczemu usposobieniu i znużeniu owemi walkami parlamentarnemi, które z la da powodu wybuchają namiętnie na Zgromadzeniach naszego Towarzystwa w ciągu ostatnich lat paru. Opozycya jest potrzebna, i bardzo pożądana w każdem zgromadzeniu, wnosi ona bowiem pierwiastek życia, ożywienia w ociężałym zazwyczaj organizmie zbiorowym, ale aby opozycya istotnie była pożyteczną dla instytucyi, winna być przedmiotowa, rzeczowa, nie czysto formalistyczna, gdyż w tym ostatnim razie sohodzi do roli bardzo podrzędnej i częstokroć więcej szkody, niż pożytku przynosi instytucyi w darze. W naszem Towarzystwie polemika w kwestych myśliwskich: hodowli zwierzyny, jej ochrony, hodowli psów, użycia broni i t. p. byłaby niezmiernie pożądaną i na miejscu; kwestya zaś: czy wybory mają się odbyć dziś, czy za miesiąc—może zająć zaledwie ostatniorzędne w Towarzystwie myśliwskiem miejsce. To też dobrze zrobił p. Jacobson, prezes Wydziałów Ochrony i polowań, oraz Gospodarczego, że zgodził się na wniosek prezesa, poparty uznaniem Ogólnego Zebrania i w imieniu obu Wydziałów zdecydował się mandaty zatrzymać.

Wyborów uzupełniających do Komisyi Rewizyjnej nie można było również uskutecznić, pozostali bowiem w Komisyi dwaj członkowie, wybrani poprzednio, dopiero w ostatniej chwili złożyli na stole prezydyalnym swoje zrzeczenia mandatów. Taki obrót rzeczy sam przez się wykluczył możność uskutecznienia wyborów uzupełniających, dziś bowiem trzeba komisyę rewizyjną wybrać ponownie i całą, i znów zwołane będzie Nadzwyczajne Ogólne Zebranie i to w ciągu bieżącego miesiąca (w d. 2 kwietnia) specyalnie w tym celu.

Postanowiono bezzwłocznie zwrócić się do Głównego Towarzystwa w Moskwie o zmianę paragrafu ustawy, orzekającego, że wybory winny odbywać się przez rzucanie gałek białych lub czarnych. W licznem Towarzystwie naszem jest to system bardzo niepraktyczny, przeto postanowiono prosić Główne Towarzystwo o pozwolenie na dokonywanie wyborów kartkami.

Na zakończenie przedstawiony został wniosek Rady, aby Ogólne Zebranie pozwoliło w budżecie postawić pewną sumę na zapomogi dla rodzin strzelców lub stróżów przy miejscach ochronnych, zabitych przez kłusowników, i na zapomogi dla strzelców i stróżów, okaleczonych przez nich. Z zapomóg tych mogliby korzystać i strażnicy ziemscy lub ich rodziny, poszkodowani przy ściganiu kłusowników. Oporność i zuchwałość tych ostatnich wzmaga się i do walki energicznej z nimi zachęcać należy, to też Ogólne Zebranie przyjęło wniosek jednomyślnie.

R.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 12 marca. P. gubernator kielecki zawiadamia o wydaniu dwóch bezpłatnych biletów na broń dla stróżów przy miejscach ochronnych w majątku Oksa.

P. gubernator kaliski donosi o wydaniu takiegoż biletu dla stróża przy miejscu ochronnem w Galewicach.

Warszawskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami zapytuje, czy wolno u nas sprzedawać po zamknięciu polowania zwierzynę dowożoną z Cesarstwa. Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna -nie wolno. Nie wolno, bo w Cesarstwie obowiązuje ustawa z 1892 r., która w 10 dni po zamknięciu polowania na danego zwierza kategorycznie zebrania sprzedawać, przewozić i przenosić zwierzynę w celach handlowych. U nas zaś po zamknięciu polowania nie wolno sprzedawać zwierzyny nieostemplowanej. Gdybyśmy więc choć na chwilę przypuścili możność sprzedawania u nas przywożonej z Cesarstwa zwierzyny, która nie może być stemplowana, dalibyśmy możność do najszerszych nadużyć, bowiem ani kuropatwy, ani szaraka rosyjskiego od naszego odróżnić przecież nie można, często więc sprzedawaneby tu miejscową zwierzynę, świeżo bitą w zakazanym czasie, pod pozorem, że jest to zwierzyna sprowadzona z Cesarstwa.

Hr. Stanisław Zyberk-Plater donosi, że w pow. konstantynowskim najgorliwszym w r. z. był strażnik Czeberak i zasługuje na wyróżnienie. Postanowiono zapytać p. gubernatora, czy nie ma nic przeciwko wydaniu Czeberakowi nagrody w postaci zegarka.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej d. 17 marca przyjęto w poczet Członków rzeczywistych Oddziału następujących kandydatów: pp. Fiszera Władysława z Grajewa, Rokickiego Jana z Warszawy, Łukomskiego Wiktora z Odessy, Szemplińskiego Józefa z Gużek i Żdanowa Borysa z Brześcia Litewskiego.

Drobiazgi Myśliwskie.

Słonki u nas ciągną.

Toki cietrzewi. Z Maleszewa w gub. siedleckiej donoszą, że cietrzewie już się odzywają i zaczynają tokować. Piękna, wiosenna pogoda ostatnich dni podszepnęła im już pieśni miłości. Oby tylko zimna nie chciały jej uciszyć!

Lewuńcio antoniński, przywieziony z Afryki przez hr. Józefa Potockiego w r. z., w ubiegłym tygodniu padł w Antoninach. Przyczyna śmierci niewiadoma, gdyż objawów choroby żadnej nie zauważono, a doraźne badanie żołądka zaraz po zgonie młodego lewka nic wykryło nic podejrzanego. Lewuńcio dokonał swego żywota—można rzec—bez grzechu, nie miał bowiem na sumieniu żadnej ludzkiej ofiary, pomimo wolności, z jakiej korzystał w Antoninach do końca żywota i dość dojrzałego wieku, liczył już bowiem przeszło rok życia, a wyrośnięty był wspaniale. Skóra Lewuńcia antonińskiego przysłana została do wypchania do zakładu p. Łastowskiego w Warszawie.

Pierwszą słonkę zabito w Turyngji 23 lutego, jak donosi „Dt. J. Ztg." To samo pismo donosi, że pewien myśliwy zabił na Szlązku w okolicy Głogowa dwie szczenne liszki 12-go lutego; młode zajączki napotykano w tym miesiącu w tamtych stronach także często. Przypisać to należy łagodnej zimie tegorocznej.

Zwiastuny wiosny. Z okolic Gryfji w Pomeranji donoszą do „Dt. J. Ztg," że tamże zabił pewien myśliwy 24 lutego kilka słonek.

Systematyczne tępienie bażantów praktykuje się obecnie w Mandżuryi i w kraju Ussuryjskim, jak pisze „Nowy Kraj". Bażanty są tam tak liczne, że formalnie pokrywają pola na jesieni. Pewien spekulant, korzystając z tego, najął mnóstwo chłopów-myśliwych, którzy między Charlinem i Nikolskiem mają wystrzeliwać tego szlachetnego ptaka. Płaci im od pary tylko 10 kop., a w Moskwie bierze 7—8 rb. za parę. W połowie stycznia miało odejść ztamtąd do Moskwy sześć wagonów, zapełnionych bażantami.

Wilki w Szwecyi. „W. u. H." donosi, że ciągła susza w lecie zeszłego roku i brak wody na wysokich krańcach północy napędziły masę wilków do szwedzkich lasów. Dobra to sposobność polowania dla obcokrajowców, mających czas i pieniądze.

Z wilkami w zawody. Pewien wyższy urzędnik kolejowy z Sztokcholmu, mający nadzór nad koleją finlandzką, miał niemiłe spotkanie z wilkami. Podróżował on tak zwaną „drezyną," jakiej zwykle używają strażnicy kolejowi. W tej podróży usiłowało go napaść ośm wilków; jedynie dzięki spadzistości terenu uszedł pogoni, ale na wpół żywy dojechał do najbliższej budki strażniczej, gdzie strażnik celnym strzałem powalił przewodnika stada, poczem reszta rabusiów się cofnęła.

Z Anglii. „Dt. J. Ztg." wyjmuje następującą notatkę z angielskiego pisma „County Gentleman." Fabrykowanie tańszej i solidnej broni (główne fabryki są w Birmingham) chyli się w Anglii do upadku. Wszelkie bowiem tańsze strzelby sprzedawane w Anglii pochodzą z Belgji, przeważnie z Leodyum.

Powodem tego jest tańsza cena, a jakość wyrobu jest ta sama. Przyczyną tańszej ceny ma być nizka płaca robotnika w Belgii, oraz użycie najnowszych maszyn i narzędzi do wyrobu broni. Redakcya „Dt. J. Ztg" dodaje od siebie, że Belgia przoduje najnowszemi wynalazkami co do fabrykowania strzelby.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W r. z. w Sobolewie, gub. siedleckiej u p. S. Łaskiego odbyło się dwudniowe polowanie, na którem zabito 78 zajęcy i 7 kuropatw.

W Rzepichowie (gub. mińska, pow. nowogródzki, u hr. Konstantego Potockiego odbyło się w ubiegłym sezonie polowanie z gończemi. Łowy te, świetnie prowadzone przez dzielnego gospodarza, zrobiły na uczestnikach wrażenie, że zostali przeniesieni do tych pięknych, minionych czasów, w których myśliwy nie był zmuszony uważać biednego szaraka za godną siebie zwierzynę. Dość powiedzieć, że w jednym zakładzie widziano do 30 łosi! Na rozkładzie był: niedźwiedź, 2 łosie, 12 dzików i lis.

WYKAZY MYŚLIWSKIE.

Wykaz zabitej zwierzyny i szkodników w dobrach Wierzchowice w gub. grodzieńskiej w sezonie od dnia 1 lipca 1901 do dnia 1 lutego 1902 r.:

Zwierzyna użytkowa: łosi 2, kozłów 2, jeleń 1 (zabity przez kłusownika), zajęcy 114, kuropatw 598, cietrzewi 12, przepiórek 23, kaczek 47, gęś 1, chróścieli 18, dubeltów 31, kszyków 27. Razem 876.

Szkodniki: lisów 35, psów 62, kotów 16, jastrzębi 43, wron 70. Razem 226.

Zajęcy tego roku było znacznie mniej i fatalna pora w grudniu przeszkadzała w polowaniach. Błota od wielu już lat nie dopisują. Tam, gdzie się biło po kilkadziesiąt dubeltów dziennie, w ostatnich pięciu latach zabija się zaledwie po kilka.

W rewirach księcia Ratibor Grafenegg zabito w roku 1901 podług „H. J. Ztg.":

Zwierza użytkowego: 135 jeleni w tem 1 osiemnastaka, 3 czternastaki, 10 dwunastaków, 23 dziesiątaki, 13 ósmaków, 17 szostaków, 1 widłaka, 6 śpiczaków, 62 łań; 1 jelenia wirginijskiego i 3 łanie wirginijskie, 69 rogaczy, 178 kozic; 6260 zajęcy, 982 królików, 296 cietrzewi, 2564 bażantów, 89 bażantów królewskich, 12 słonek, 3425 kuropatw, 54 słonki, 2 dzikie gęsi, 177 krzyżówek, 9 cyranek. Razem 13,700 sztuk.

Drapieżników: 22 lisy, 4 borsuki, 1 wydrę, 177 tchórzy, 488 łasic, 1384 innych czworonożnych drapieżników, 7 orłów, 61 jastrzębi, 477 sokołów i krogulców, 27 czapli, 1 kormorana, 3766 mniejszych ptaków drapieżnych. Razem 6424 sztuk.

Ogólna suma 20,124 sztuk.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Moraczewskiemu w Rokowie. O ile nam wiadomo, żywe dziki nabyć tylko można w Spale. Adresować do Administracyi Polowań Cesarskich w Spale przez Tomaszów Rawski (gub. piotrkowska).

Myśliwemu. Prawo, nakazujące zawiadamiać policyę o polowaniu z obławą, stosuje się zarówno do naganek, jak i kotłów. Wszak kocioł jest także obławą, tylko inaczej poprowadzoną. Szkoda, że Sz. Pan nie podpisał wiadomości o polowaniu strzeleckiego kółka. Anonimowych wiadomości drukować nie możemy. Nazwisko autora listu jest zawsze potrzebne dla wiadomości Redakcyi.

Panu S. K. Ł. w Dąbrowie. Monografii angielskich wyżłów w języku polskim niema. „Łowiec Polski" w roku zeszłym drukował wyczerpującą pracę p. Augusta Sztolcmana, w której Sz. Pan znajdzie wszystko, co mu potrzeba.

Choroba, o której Sz. Pan wspomina chyba nie może być dziedziczną. Kąpanie psa co 2 tygodnie w letniej wodzie z domieszką jednej łyżki stołowej lizolu wpływa na dezynfekowanie skóry i sprzyja porostowi szerści.

P. hr. Broel-Platerowi w Belmoncie. Gatunku głuszca białego niema, zabity więc u Pana Hrabiego jest dotknięty tak zwanym albinizmem, który przytrafić się może we wszystkich gatunkach ptaków lub zwierząt ssących. Dziwi nas, że nie wyjaśniono tego Panu Hrabiemu w Muzeum berlińskiem. W każdym razie okaz ten należy do rzadkości.

P. G. Skrzyńskiemu w Nowej Wsi. Nadesłany ptak jest to krogulec (*Accipiter nisus*). Szanowny Pan niewłaściwie szukał między sokołami, które odznaczają się zębem na górnej szczęce. Głowa sokoła jest figurowaną w tablicach J. Sztolcmana, a wystarczy porównania, aby krogulca z sokołami nie zmięszać.

Treść Nr 7 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedyńczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Kufry, Walizy, Nessesery
i wszelkie przybory podróżne, **Poduszki skórzane, Portfele, Teki** bankierskie i biurowe oraz wielki wybór **galanteryi skórzanej.**

(113)

POLECA MAGAZYN
Gracyana Brzezińskiego
ul. S-to Krzyzka Nr. 15, vis à vis Włodzimierskiej.

Skład Artykułów Specjalnych
KRZYSZTOF BRUN I SYN
Krakowskie Przedmieście Hotel Bristol.

Aparaty gimnastyczne pokojowe WHITCLY.

WELOCYPEDY
pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS“
różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA
uznane za najlepsze w świecie.

LAMPY NAFTOWE „WELS'A"
do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

Poradnik
dla pragnących prenumerować pożyteczne, niezależne pisma

	Prenumerata w Warszawie				Z przesyłką pocztową		
	rocznie rub.	półrocznie rub.	kwartał rub.	Za odnoszenie kwartal.	rocznie rub.	półrocznie rub.	kwartał rub.
Pisma tygodniowe ilustrowane, religijno-społeczne „KRONIKA RODZINNA" przystępna dla najszerszego ogółu katolików. Redaktor i Wydawca Ks. Hipolit Skimborowicz Krakowskie Przedmieście Nr 6.	4,00	2,00	1,00	0,15	5,00	2,50	1,25
Pisma tygodniowe, ilustrowane, społeczne „WĘDROWIEC" z premium „Wielki Atlas Geograficzny". Redaktor i Wydawca Saturnin Sikorski, Nowy-Świat 47.	7,00	3,50	1,75	—	8,00	4,00	2,00
Pisma tygodniowe polityczne, społeczne, literackie, nauk. „NIWA POLSKA" z kierunkiem chrześciańskim i antysemickim. Miesięczne dodatki. Redaktor i Wydawca Dr Józef Drzewiecki. Elektoralna 8.	4,00	2,00	1,00	0,15	6,00	3,00	1,50
Pisma ilustrowane, humorystyczno-satyryczne „KURYER ŚWIATECZNY" wychodzi co Niedziela i każde Święto. Redaktor i Wydawca Roman Kreczmer, Wielka 33.	3,00	1,50	0,75	0,15	4,60	2,30	1,15
Pisma codzienne „GAZETA WARSZAWSKA" polityczna, społeczna i literacka Redaktor i Wydawca St. Lesznowski, Nowy-Świat 35.	9,00	4,50	2,25	0,15	12,00	6,00	3,00

Redakcya „Łowca Polskiego" przyjmuje prenumeratę na wyżej wymienione Pisma i załatwia wszelkie zlecenia w Księgarniach.

Nowo-otworzony
Sklep Ogrodniczy
przy ulicy Nowy-Świat № 33
A. Adamkowskiego
długoletniego pracownika pierwszorzędnych Zakładów Ogrodniczych w Warszawie a ostatnio u **W-nych Braci Hoserów.**

POLECA: Wszelkie wyroby w zakres kwiaciarstwa wchodzące—oraz rozmaite rośliny. Wszelkie obstalunki wykonywują się z całą znajomością rzeczy spiesznie i po **Cenach przystępnych.** (21)

Nowy Tattersall
W. CYBULSKI, M. KONOPNICKI I S-ka
Trębacka 11. Nowo-Senatorska 7.

Sprzedaż i kupno koni wierzchowych i zaprzęgowych.

Sprzedaż powozów własnej fabryki.

Własny sklep i warsztat siodlarski.

Wynajem ekwipaży. (8)